

***Ministero e autorita nella Chiesa Cattolica.***

**(Strumenti di scienze religiose. Termini 8), ss. 170.**

**Tłum. z j. ang. Valerio Sabbadin. Ed. Messaggero. Padova 1994.**

Lata posoborowe zaowocowały bardzo sporą ilością pozycji, podejmujących temat Magisterium Kościoła, posługi papieża, dogmatu nieomyślności, roli i zadań teologa itd. Wprawdzie minęło już sporo czasu od zakończenia Soboru, jednak wspomniana tematyka nie wydaje się tracić na znaczeniu i zainteresowanie nią jest ciągle żywe. Nawiązał do niej sam Ojciec św. w swojej encyklice „*Ut unum sint*” (n. 88 – 96).

Oczywiście, nie wszystkie pozycje, ukazujące się na poruszany temat, mają jako cel, szczerą troskę o dobro Kościoła, o szukanie właściwych dróg rozumienia i wyjaśniania roli i miejsca Magisterium Kościoła, prymatu papieża czy też jego nieomyślności. Wśród pozycji dobrych, nie brak też i takich, które jako metodę przyjmują wyłącznie krytykę dotychczasowego stanu rzeczy, załamując ręce, że jest tak właśnie, a nie inaczej. Ponadto zdarza się, że proponowane rozwiązania są zbyt jednostronne, krótkowzroczne, zadowolające prawie lub wyłącznie jedną tylko grupę osób, środowisk, pomijając inne, w których nie dostrzega się godnych przeciwników, ale ludzi „zamkniętych”, negatywno–jednostronnie spoglądających na sprawę.

Omawiana tutaj pozycja, której nie brak czasami i ostrych sformułowań, stara się zachować jednak swoistą równowagę między dwoma ekstremami: przesadnym liberalizmem w „teologii”, z jednej strony, a zubożającym naśladownictwem z drugiej. Dajmy jednak wypowiedzieć się samemu autorowi.

Już we wstępie do swojej pozycji E. Hill odsłania przed czytelnikiem zasadniczy cel swojej pracy: „Już od samego początku pragnę przestrzec czytelnika, że niniejsza książka została napisana w obronie sprawy (*causa*), nie zaś dla wyrażenia jednostronnego sądu. Bronię w niej pewnego punktu widzenia, pewnej teologii rozumienia autorytetu i posługi w Kościele, atakując inną. Wypowiadam się na korzyść jednej sprawy, zajmuję pozycję przed trybunałem katolickiej opinii publicznej” (s. 5). Sprawa, w obronie której staje E. Hill, to „*collegialismo ministeriale*” (kolegializm ministerialny), zagrożone, jak uważa, przez „*papismo magisteriale*” (papizm magisterialny). Jego zamiarem nie jest więc atak na taką czy inną strukturę Kościoła, czy konkretny urząd, ale opowiedzenie się, w sposób jasny, poparty argumentami biblijnymi i historycznymi, za kolegialną posługą w Kościele, jako bliższą pragnieniom Chrystusa. Po przeciwnej stronie posługi kolegialnej umieszcza autor „papizm magisterialny”, znany również w historii jako „ultramontanizm”. Intencją autora nie jest podważenie roli papieża i jego kompetencji, określonych przez Sobór Watykański I w 1870 (patrz s. 9). Zależy mu natomiast na właściwym jego odczytaniu, co, jego zdaniem, może mieć miejsce wewnątrz „posługi kolegialnej”. Czy to ostatnie

jest jedynie właściwe? Autor broni się przed jednostronnością mówiąc, że: „Także i ono (posługa kolegialna) posiada za sobą długą historię, przyjęło wiele form, chociaż nie wszystkie mogę przyjąć” (s. 10). Warto chociażby wspomnieć, co czyni także E. Hill, gallikanizm – pewną koncepcję Kościoła bardzo mocno popieraną przez monarchię francuską w okresie poprzedzającym rewolucję, czy „koncyliaryzm”, gdzie sobór uważany był za jedyne lekarstwo na wszystkie choroby Kościoła.

W dziewięciu rozdziałach E. Hill rozwija swój temat, przytaczając liczne argumenty, przemawiające jego zdaniem za koniecznością powrotu do praktyki pierwotnego Kościoła, gdzie autorytet nie był widziany jako forma supremacji, lecz wręcz przeciwnie, jako rodzaj pokornej służby braciom w wierze. W takim właśnie duchu odczytuje teksty biblijne Mk 10, 42–45 (paralelny do Mt 20, 25–28), Mt 23, 8–12, Łk 22, 24–32. W żadnym z nich nie znajduje jakichkolwiek odniesień do struktur hierarchicznych, zarezerwowanych tylko i wyłącznie dla ograniczonej liczby osób. Przeciwnie, myśl wyrażona w J 1, 12 pozwala przypuszczać, że nie tylko hierarchii, ale wszystkim wierzącym została dana możliwość aktywnego uczestniczenia w autorytecie Chrystusa (s. 29). A więc Apostoł Piotr – zdaniem autora – nie otrzymał żadnego autorytetu? Bynajmniej, ale zdecydowanie mniejszego stopnia, aniżeli chcą tego papiści.

Dość pobieżna analiza tekstów biblijnych usprawiedliwia, jego zdaniem, następującą konkluzję:

- pełnia boskiego autorytetu (*plenitudo potestatis*) należy do Jezusa Chrystusa, głowy Kościoła;

- w tym autorytecie, podobnie jak w innych przywilejach i tytułach Chrystusa, uczestniczy cały Kościół i wszyscy jego członkowie. W ten sposób więc wszyscy wierni uczestniczą w *plena potestas* Chrystusa do tego stopnia, że mają „możliwość stać się synami Bożymi” (Gal 5, 1; Rz 8, 21);

- w autorytecie tym uczestniczą w całej pełni także apostołowie, a także następcy apostołów, będący przełożonymi wspólnot; oni również uczestniczą w *plena potestas* Chrystusa, nie tylko jako członkowie Kościoła, ale jako apostołowie, biskupi;

- wreszcie uczestniczy w niej Piotr, ta jedyna osoba, będąca centrum jedności wszystkich wspólnot i kościołów. On oraz jego następcy uczestniczą w *plena potestas* Chrystusa nie tylko jako chrześcijanie, nie tylko jako apostołowie albo biskupi, lecz jako Piotr, jako biskupi Rzymu. Najważniejszy jednak jest, zdaniem autora, ten pierwszy i zasadniczy sposób uczestniczenia, który nie zależy i nie jest przekreślony przez pozostałe sposoby uczestniczenia. „Autorytet całego Kościoła i wszystkich jego członków, ich *plena potestas*, pochodzi bezpośrednio od Chrystusa przez wiarę; jej celem jest posługa światu. Plena potestas bpów, która również pochodzi bezpośrednio od Chrystusa, jest ich służbą temu powszechnemu autorytetowi kościelnemu. Odnosi się to także do *plena potestas* papieża, która także pochodzi bezpośrednio od Chrystusa” (s. 35). Dając *plena potestas* Chrystus nie przekazał jednak, w jaki sposób te trzy „dary” *plena potestas* muszą być koordynowane między sobą. Wieki następne dadzą różne sposoby ich rozwiązywania.

Trzy a nawet i cztery następne rozdziały omawiają właśnie różne sposoby odczytywania tekstu biblijnego i jego realizacji w życiu codziennym. Zaznajomienie się z nimi pozostawiam jednak już czytelnikowi. Pewien powrót do praktyki, istniejącej w Kościele pierwotnym, angielski teolog dostrzegł w dokumentach Vaticanum

II, a w szczególności w Konstytucji dogmatycznej o Kościele – „Lumen gentium”, w której ponownie autorytet został odczytany jako służba dla braci. Zaznaczyło się to także w otwarciu ekumenicznym Kościoła katolickiego, który z zasady wymaga postawy służebnej.

W zakończeniu swojej pracy E. Hill stawia trzy postulaty, które, jak sądzi, mogą zdynamizować proces dochodzenia do właściwego odczytywania „autorytetu” w Kościele, co w istocie znaczy odchodzenie od „papizmu magisterialnego” i zbliżanie się do „kolegializmu magisterskiego”. Wspomniane trzy postulaty brzmią następująco:

- zmiana charakteru synodów biskupów; z organu natury konsultatywnej w organizm legislacyjny, oczywiście wraz z papieżem;
- przekształcenie kurii rzymskiej i jej kongregacji z organu administracyjnego, wykonawczego i legislacyjnego w organizm czysto konsultacyjny;
- zaprzestanie praktyki nominacji biskupów przez kurię rzymską.

Nie można oczywiście podważać szczerości pragnień naszego teologa, który apeluje o wierność nauce Chrystusa i to zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i w wymiarze eklesjalnym. Szczególnie bliski dla angielskiego autora jest właśnie ten ostatni: Kościół, obraz wspólnoty uczniów Chrystusa, w którym wszyscy są dla siebie braćmi i siostrami, a On – Boży Syn – Panem a jednocześnie pierwszym ze sług. Słuszna jest więc troska E. Hilla, aby być ciągle młodym do podejmowania starań, które jeszcze bardziej pozwolą nam żyć duchem ewangelicznym, które uczynią bardziej czytelnymi świadkami Chrystusa w oczach świata. Tej formy „powrotu” czy „nawrócenia” nigdy nie można zaniechać, nigdy nie wolno uznać za niepotrzebną. Istotnym jest jednak, aby znajdować ku temu właściwe środki i drogi, nie wyrzekając się jednocześnie wszystkich naturalnych cech ludzkich. Właśnie tych ostatnich, jak cierpliwość, miłość, wyrozumienie, szerokość spojrzenia itd., zdaje się brakować u niektórych współczesnych teologów. Nierzadko odnosi się wrażenie, że podważając czy wręcz odbierając prawo jednym, chcą narzucić im własne. Podważając w wątpliwość sposób postępowania jednych, zakładają, że ich jest bardziej właściwy, bliższy Ewangelii, w większym stopniu odpowiadający pragnieniom Chrystusa. Coś podobnego daje się odczuć w pracy E. Hilla. Bezsprzecznie wiele z jego myśli jest cennych i apelując o nie, nie znaczy, że pozostaje w osamotnieniu, że on i tylko on je dostrzega. Jak wskazuje pośrednio on sam, odwołując się do tekstów, chociażby Soboru Watykańskiego II, jest to droga, którą wytyczył sobie cały Kościół. Jednak realizacja wymaga czasu, a przede wszystkim cierpliwości, trudno bowiem to, co ukształtowało się przez kilkanaście setek lat, obalić, podważyć jednym machnięciem pióra. Trudno także nie zauważyć, że taki proces nawracania, bo o niego tutaj chodzi, nie może obejść się bez wsparcia Bożego, bez Jego łaski. Czytając pozycję E. Hilla, nie podważając słuszności wielu jego stwierdzeń, pamiętać trzeba, że same słowa nie są zdolne zmienić zastanej sytuacji, potrzeba działania Bożego Ducha.

*Zdzisław Kijas OFMConv*